

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(Dokończenie ze strony 3)

tak do końca zarzucone. *Każdy ochrzczony* – pisze Bogusław Górka – *w niemowlęctwie, który podejmuje czyn zbliżania się do Boga, przechodzi indywidualnie doświadczenie egzystencjalnego wtajemniczenia. Np. w Kościele katolickim dobitnym tego przykładem są osoby oficjalnie uznane są sługi Boga, błogosławione czy święte. Sam kanoniczny, stopniowy proces weryfikacji ich poziomu doświadczenia Boga wskazuje na obecność w chrześcijaństwie charyzmatu wielofazowej inicjacji.*

Tak to wygląda i wynika z tego, że niejako inicjacja, wtajemniczenie nie zostało do końca sprzedane i oddane do lamusa. Że jest żywe, ale jego Prawdy są stosowane tylko do tych jednostek, błogosławionych i świętych, którymi mogą się one objawić. Dobre i tyle, by można powiedzieć. Jak jednak spowodować, by ten proces inicjacyjny miał szersze zastosowanie i dotyczył chrześcijan w ogóle? Bogusław Górka odpowiada w słowach: *Tymczasem skutecznym remedium na współczesną chorobę wiary i moralności religijnej jest reaktywacja w skali makro – socjologicznej instytucji inicjacji na wzór wczesnochrześcijańskiej inicjacji.*

Jak uczy mnie historia i jak pisała Wisława Szymborska w wierszu *Nic dwa razy* nie ma możliwości takiego powrotu. Historia jest jednak nauczycielką życia. Więć owo *na wzór* winno mieć zastosowanie. Jak więc tego dokonać? Odpowie ten, czy ów, niech każdy sam martwi się o swoje zbawienie. Jest w tym racja, której trudno zaprzeczyć. Ale jest w tym i jej brak. Brak wynikający z tego, że nagle nie stanie się tak, iż „zarejestrowani” chrześcijanie nagle zaczną postępować dokładnie tak, jak to mówił Jezus Chrystus. Choć z drugiej strony, nie nam o tym sądzić. Co zatem? Jak ta reaktywacja by miała wyglądać? Co podpowiada mi mój daimonion? Ano tak. Nie wyobrażam sobie dzisiaj chrztu po przejściu odpowiednich stopni wtajemniczenia. Co jednak potrafię sobie wyobrazić: pozostanie w kręgu, o ile tylko cztery z przedstawionych szczebli wtajemniczenia zostają udowodnione. Czwartą wszak wynika bezpośrednio z trzeciego, który mówi o wolności w sensie chrześcijańskim. Przypomnijmy, *Jeśli kto cię uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi, chcącemu się z tobą sądzić żeby zabrać ci tunikę, pozostaw mu i płaszcz, ktokolwiek cie przymusi iść jedną milę, idź z nim dwie.*

Poczyniłem tam odpowiednie komentarze. To trzeba mieć na uwadze, gdy się mówi – niech każdy się martwi sam o swoje zbawienie. Te słowa nie mogą istnieć w próżni. Jeśli tak, są pozbawione racji bytu, czyż nie? Zatem ta reaktywacja nie może dziś mieć charakteru instytucjonalnego, kto tego nie

rozumie, ten pacan i bałwan. A jeśli komuś to odpowiada, to przykro mi. Ale nich wie, że przegrał, bo z pewnością nie czuje się wygranym. Czyż nie?

Janusz Orlikowski

Ojciec, dziadek i jego dzieci. Wspomnienie o Julianie Kawalcu

wiejskie i małomiasteczkowe korzenie. Duży wpływ na moją drogę prób tworzenia miał jednak ciepły i intymny klimat prozy Juliana, która była dla mnie w pewnym sensie prozą poetycką składającą hołd życiu na wsi, ale i pięknu oraz tajemnicy tkwiących w przyrodzie. Toteż starałem się kupić każdą nową książkę jego autorstwa, by z przyjemnością zagłębić się w ten świat odchodzący szybko w zapomnienie.

Po studiach biologicznych i filozoficznych w Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1975 podjąłem pracę jako asystent w Zakładzie Filozofii AGH na etacie asystenta, który zwolnił Adam Zagajewski, emigrując do Paryża, gdzie spotkałem pisarza – Bogusława S. Kundę (1943-1991), który akurat pracował nad monografią poświęconą prozie Juliana, a więc wieczorami słuchałem kolejnych rozdziałów czytanych mi przez Kundę, nad którymi gorąco dyskutowaliśmy, by jakoś wyjaśnić wiele wątków obecnych w jego piśmarstwie, bo ówczesne schematy socjalistycznej krytyki literackiej nie były w stanie oddać głębi znaczenia jego pomysłów oraz dokonań literackich, a mechanicznie były one wpisywane w schemat „walki klasowej”, choć nam wydawało się, że mają one głębsze znaczenie antropologiczne, ukazujące m.in. filozoficzno-ekologiczny wymiar kulturowego życia człowieka na planecie, momentami eksponujące wątpliwości pod adresem tzw. społecznej ideologizacji industrialnego modelu życia, która rodziła wiele negatywnych następstw, a które z powodzeniem udawało się Julianowi ukazywać. Po ukazaniu się tej książki pt. *Julian Kawalec* (chyba w roku 1984) postanowiłem ją zrecenzować, a tekst ukazał się w ówczesnym piśmie literackim *Profile*, ukazującym się w Rzeszowie. Po ukazaniu się tej recenzji Kunda zakomunikował mi, że Kawalec chce mnie poznać osobiście. Spotkaliśmy się w kawiarni na rogu Rynku Głównego i ul. Wiślniej, gdzie mieściły się wtedy siedziby: Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ, Stowarzyszenia Kuźnica, KO ZLP i redakcja *Zdania*. Na spotkanie przyszedłem z moją 8-letnią córką, której obecność jeszcze bardziej rozradowała pisarza. Nasza rozmowa trwała chyba godzinę i

właściwie sprowadzała się do dziękczynnych peanów Juliana pod adresem Bogusia S. Kundy i moim, ale i mojej córki, która zdaje się niewiele rozumiała z naszych rozmów. W pewnym momencie pojawiła się nagle starsza pani, która stanowczym głosem powiedziała: *Julianie, już czas, idziemy do domu!* Na odchodnym Boguś szepnął mi do ucha – to żona Juliana – Irena.

Nasza dalsza znajomość szybko się rozwijała, bo prawie co tydzień spotykaliśmy się w siedzibie stowarzyszenia: Krakowskiego Klubu Artystyczno-Literackiego, kierowanego przez Staszka Franczaka, gdzie w małym pokoiku funkcjonowały chyba dwa wydawnictwa. Mieścił się on przy Rynku Głównym, nad Klubem Studenckim Jaszczury, w którym codziennie można było spotkać wielu autorów, wydawców, redaktorów. Kawalec był stałym bywalcem tych spotkań i zawsze przynosił swoją piersiówkę, czasem dwa piwa, by zainicjować piątkowe, „literackie podsumowanie tygodnia”, i zawsze ok. 14.00 pojawiała się jego żona Irena, by zabrać go do domu. Julianowi czasami udawało się ją przekonać, by mógł wraz z nią zostać jeszcze godzinę, ale wtedy odjeżdżali do domu taksówką, a mina żony była naburmuszona! Na jednym z takich spotkań Staszek zaproponował mi w imieniu Juliana bym napisała posłowie do przygotowywanej do druku jego książki pt. *Harfa Gorców* (1999). Po chwili wahania zgodziłem się, a za kilka lat znów sam Julian poprosił mnie o napisania tym razem posłowie do książki o charakterze prozatorsko-poetyckim – *Żeby cię pochłonęło życie* (2004), co zrobiłem z nieklamany zadowoleniem. Po ukazaniu się książki drukiem, Julian mnie mocno wyściskał i powiedział, że jestem jego „prawdziwym synem”. Nie wiedziałem do końca, co to miało oznaczać, a nawet byłem skłonny przypisać tę jego nadmierną wylewności większej ilości alkoholu, którą wydawnictwo serwowało w związku z ukazaniem się tej książki. W następnym dniu spotkałem na uczelni jego córkę Ewę i powtórzyłem jej słowa ojca, a ona z uśmiechem od ucha do ucha, podobnym do ojca, powiedziała mi: *Witaj w rodzinie bracie!!!*

Kraków, 10 października 2014 roku

prof. Ignacy S. Fiut



Foto: http://pl.wikipedia.org/wiki/Julian_Kawalec

Julian Kawalec